
PRZEDMOWA

Niełatwe to było zadanie przygotować do druku drugą księgę „Kapitału”, i to w ten sposób, aby stanowiła ona z jednej strony powiazaną i możliwie jak najbardziej zakończoną całość, a z drugiej – wyłącznie dzieło autora, nie zaś wydawcy. Wielka ilość pozostawionych przez autora opracowań, przeważnie fragmentarycznych, utrudniała to zadanie. Co najwyżej jedno z tych opracowań (rękopis IV) było w zasadzie zredagowane do druku, jednakże znaczna część nawet tego opracowania była już przestarzała w stosunku do redakcji późniejszych. Przeważna część materiału, choć w znacznej mierze opracowana pod względem merytorycznym, wymagała jednak redakcji stylistycznej; Marks pisał ją tak, jak zwykł był pisać sporządzane przez siebie wyciągi: niedbałym stylem, używając familiarnych, nieraz rubasznie humorystycznych wyrażań i zwrotów, posługując się angielskimi i francuskimi terminami technicznymi, częstokroć całe zdania, całe nawet stronicę pisząc po angielsku; myśli notowane były w tej postaci, w jakiej w danej chwili powstawały w głowie autora. Obok pewnych wyczerpująco opracowanych części, inne, nie mniej od nich ważne, są ledwie naszkicowane; materiał faktyczny, który miał ilustrować treść, został zebrany i tylko sklasyfikowany, nie można mówić o jego opracowaniu; przy końcu rozdziału autor, pragnąc jak najszybciej przejść do następnego, częstokroć kreśli tylko kilka urwanych zdań – są to jakby kamienie milowe nie zakończonego w tym miejscu wywodu; wreszcie – ów słynny charakter pisma, którego sam Marks nie umiał czasami odczytać.

Poprzestałem na tym, że odtworzyłem rękopisy Marksa możliwie dosłownie, zmieniając w stylu tylko to, co zmieniłby sam autor, i wstawiając wyjaśniające lub łączące zdania tylko tam, gdzie było to bezwarunkowo potrzebne i gdzie nad-

to sens nie budził żadnych wątpliwości. Zdania, których znaczenie mogło wywołać chociażby najmniejszą wątpliwość, wolałem pozostawić w ich dosłownym brzmieniu. Dokonane przeze mnie przeróbki i wstawki nie obejmują łącznie dziesięciu stronice druku i są jedynie formalnej natury.

Samo wyliczenie pozostawionych przez Marksa rękopisów, stanowiących materiał do księgi II, świadczy o tym, z jak niezrównaną sumiennością i surową samokrytyką starał się on doprowadzić opracowanie swych wielkich odkryć ekonomicznych do stopnia najwyższej doskonałości, zanim je ogłaszał; ów zmysł samokrytyczny rzadko kiedy pozwalał mu na dostosowanie wykładu pod względem treści i formy^{do} własnych horyzontów myślowych, które rozszerzały się nieustannie dzięki nowym studiom.

Materiały do tej drugiej księgi składają się z następujących części. Przede wszystkim rękopis „Zur Kritik der politischen Oekonomie”, 1472 stronice in quarto w 23 zeszytach, pisane od sierpnia 1861 roku do czerwca roku 1863. Jest to ciąg dalszy pierwszego zeszytu, który pod tym samym tytułem wydany został w Berlinie w roku 1859*. Na stronicach 1–220 (zeszyty I–V) i potem znów na stronicach 1159–1472 (zeszyty XIX–XXIII) Marks roztrząsa tematy, o których traktuje I księga „Kapitału”, a więc zaczynając od przemiany pieniądza w kapitał aż do końca; rękopis ten stanowi pierwszą istniejącą redakcją tej księgi. Na stronicach 973–1158 (zeszyty XVI–XVIII) autor roztrząsa zagadnienia kapitału i zysku, stopy zysku, kapitału kupieckiego i kapitału pieniężnego, a więc tematy, które zostały później rozwinięte w rękopisie dotyczącym księgi III. Natomiast tematy, o których traktuje księga II, jak również bardzo wiele tematów, które rozpatruje później księga III, nie zostały tu jeszcze specjalnie zgrupowane. Poruszane są mimochodem, mianowicie w dziale, który stanowi główną część rękopisu, a zajmuje stronice 220–972 (zeszyty VI–XV): *Theorien über den Mehrwert*. Dział ten zawiera szczegółową, krytycznie ujętą historię najważniejszego zagadnienia ekonomii politycznej – teorii wartości dodatkowej;

* Patrz tom 13 nin. wyd., str. 7–188. „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej”. – Red. przekł. polsk.

oprócz tego w formie polemiki z poprzednikami Marks rozwinął w tym dziale większą część punktów, które szczegółowo i w logicznym powiązaniu rozpatrzył później w rękopisie księgi II i III. Tę krytyczną część rękopisu zamierzam wydać jako księgę IV „Kapitału”; wyłączone z niej będą liczne ustępy, które tematycznie weszły już do księgi II i III^[1]. Rękopisu tego, mimo wielkiej jego wartości, nie można było spożytkować w niniejszym wydaniu księgi II.

Następny w porządku chronologicznym jest rękopis księgi III. W przeważającej części pochodzi on z lat 1864 i 1865. Dopiero gdy ten rękopis był już w zasadzie gotowy, Marks zabrał się do opracowania księgi I, czyli do pierwszego tomu, ogłoszonego drukiem w roku 1867. Ten rękopis księgi III przygotowują obecnie do druku.

Z okresu, który nastąpił po ukazaniu się księgi I, rozporządzamy dla księgi II serią czterech rękopisów in folio, które Marks sam oznaczył numerami I–IV. Z nich rękopis I (150 stronic), pochodzący przypuszczalnie z roku 1865 lub 1867, stanowi pierwsze samodzielne, ale też tylko fragmentaryczne opracowanie księgi II w jej obecnym układzie. Również z tego rękopisu nic nie można było spożytkować. Rękopis III składa się po części z zestawienia cytat i przypisów do zeszytów z wyciągami – dotyczących przeważnie pierwszego działu księgi II – po części zaś z opracowań poszczególnych punktów, przede wszystkim krytyki tez A. Smitha o kapitale trwałym i obrotowym oraz o źródle zysku; następnie rękopis traktuje o stosunku stopy wartości dodatkowej do stopy zysku, co należy już do księgi III. Przypisy przyniosły niewiele nowego do wyzyskania; opracowań zaś ze względu na istniejące nowsze redakcje nie można już było spożytkować ani w II, ani też w III księdze; trzeba je więc było prawie zupełnie pominąć. – Rękopis IV jest gotowym do druku opracowaniem pierwszego działu i pierwszych rozdziałów drugiego działu księgi II; wyzyskaliśmy go też w odpowiednich miejscach. Choć okazało się, iż powstał on wcześniej niż rękopis II, to jednak, ponieważ jest bardziej wykończony pod względem formy, można go było z powodzeniem spożytkować w odpowiedniej części księgi; wystarczyło dodać kilka uzupełnień

z rękopisu II. – Ten to właśnie rękopis II jest jedynym do pewnego stopnia zakończonym opracowaniem księgi II; pochodzi z roku 1870. W notatkach dotyczących ostatecznej redakcji, o których będzie zaraz mowa, znajdujemy wyraźną wskazówkę: „Za podstawę należy wziąć drugie opracowanie”.

Po roku 1870 nastąpiła znowu przerwa, spowodowana głównie złym stanem zdrowia Marksa. Jak zwykle, czas ten wypełnił Marks studiami; agronomia, amerykańskie, a zwłaszcza rosyjskie stosunki rolne, rynek pieniężny i bankowość, wreszcie nauki przyrodnicze: geologia i fizjologia, zwłaszcza zaś samodzielne prace matematyczne – to treść licznych zeszytów z wyciągami, pochodzących z tego okresu. Na początku roku 1877 Marks czuł się już na tyle dobrze, że znów mógł się zabrać do swej właściwej pracy. Z końca marca 1877 roku pochodzą notatki i przypisy do powyższych czterech rękopisów. Stanowią one podstawę nowego opracowania księgi II, którego początek znajdujemy w rękopisie V (56 stronic in folio). Rękopis ten zawiera pierwsze cztery rozdziały i nie jest jeszcze w dostatecznym stopniu opracowany; o istotnych punktach traktują przypisy pod tekstem; materiał jest raczej zebrany niż poddany selekcji, jest to jednak ostatni wyczerpujący wykład tej najważniejszej części pierwszego działu. – Pierwszą próbę przygotowania manuskryptu do druku przedstawia rękopis VI (pochodzący z okresu po październiku 1877, a przed lipcem 1878 roku); rękopis ten liczy 17 stron in quarto, zawierających większą część pierwszego rozdziału; drugą – i ostatnią – próbą jest rękopis VII, składający się tylko z 7 stronic in folio; nosi on datę „2 lipca 1878”.

W tym mniej więcej czasie Marks prawdopodobnie zdał sobie sprawę z tego, że jeżeli w stanie jego zdrowia nie nastąpi radykalna poprawa, nie uda mu się nigdy doprowadzić prac nad drugą i trzecią księgą do poziomu, który by czynił zadość jego własnym wymaganiom. I rzeczywiście, rękopisy V–VIII nazbyt już często noszą ślady wytężonej walki z nekającymi Marksa atakami choroby. Najtrudniejsza część pierwszego działu została ponownie opracowana w rękopisie V; reszta pierwszego działu i cały drugi dział (oprócz siedemnastego rozdziału) nie nastroczały większych trudności teoretycznych;

jeśli idzie natomiast o dział trzeci – reprodukcja i cyrkulacja kapitału społecznego – to Marks uważał, że koniecznie wymaga on nowego opracowania. W rękopisie II mianowicie, reprodukcję rozpatrywano najpierw bez uwzględnienia cyrkulacji pieniężnej jako pośredniego ogniwa, a potem ponownie już z uwzględnieniem cyrkulacji. Marks postanowił część tę usunąć, a cały w ogóle dział tak przerobić, aby odpowiadał rozszerzonym horyzontom myślowym autora. W ten sposób powstał rękopis VIII, zeszyt, który zawiera tylko 70 stron in quarto; pojęcie jednak o tym, ile Marks potrafił zmieścić na tych nielicznych stronach, daje porównanie z drukowanym tekstem działu III, po wyłączeniu ustępów, które dodano z rękopisu II.

Ale i ten rękopis daje tylko tymczasowe ujęcie przedmiotu; chodziło tu przede wszystkim o ustalenie i rozwinięcie nowych, w porównaniu z rękopisem II, punktów widzenia, z pozostawieniem na uboczu punktów, o których nie można było powiedzieć nic nowego. Włączono też i rozszerzono znaczną część siedemnastego rozdziału drugiego działu, która dotyczy już poniekąd tematu działu III. Kolejność logiczna urywa się tu nieraz, w wykładzie zdarzają się luki i szczególnie ku końcowi staje się on coraz bardziej fragmentaryczny. To jednak, co Marks chciał powiedzieć, zostało tu tak czy inaczej powiedziane.

Taki oto jest materiał do księgi II, z którego – jak na krótko przed śmiercią powiedział Marks swej córce Eleonorze – ja powinienem „coś zrobić”. Przyjąłem to polecenie w jego najwęższym sensie; gdzie tylko to było możliwe, ograniczyłem swą rolę wyłącznie do wyboru jednej spośród rozmaitych redakcji. A czyniłem to biorąc stale za podstawę redakcję ostatnią i porównując ją z wcześniejszymi. Rzeczywistych trudności, a więc nie tylko technicznych, nastęrczały przy tym jedynie działy pierwszy i trzeci, ale za to były to trudności niemałe. Staralem się je rozwiązać wyłącznie w duchu autora.

Cytaty przytoczone w tekście tłumaczyłem przeważnie w tych miejscach, gdzie chodzi o udowodnienie faktów lub gdzie, jak np. przy przytaczaniu ustępów z A. Smitha, każdy, kto chce bliżej zbadać sprawę, łatwo może zajrzeć do oryginału.

Jedynie w rozdziale dziesiątym nie było to możliwe, tutaj bowiem krytykuje się bezpośrednio tekst angielski. – Przy cytatach z księgi I podane są stronice drugiego [niemieckiego] wydania, ostatniego, które zastało jeszcze Marksa przy życiu*.

Jeżeli chodzi o księgę III, to do wydania jej – poza pierwszym opracowaniem w rękopisie „Zur Kritik etc.”, wspomnianymi wyżej częściami rękopisu III i kilku krótkimi notatkami, umieszczonymi okolicznościowo w zeszytach z wyciągami – dysponujemy jedynie owym wspomnianym już wyżej rękopisem in folio z lat 1864–1865, wykończonym w tym samym mniej więcej stopniu co rękopis II księgi II, oraz zeszytem z roku 1875: stosunek stopy wartości dodatkowej do stopy zysku, ujęty matematycznie (w równaniach). Przygotowanie tej księgi do druku posuwa się rażno naprzód. O ile mogą wnieść w chwili obecnej, nastrożać ono będzie głównie trudności technicznych, oczywiście z wyjątkiem kilku bardzo ważnych działów.

Uważam za właściwe odeprzeć tu pewne oskarżenie skierowane przeciwko Marksowi. Powtarzano je zrazu nieśmiało i sporadycznie, teraz jednak, po śmierci Marksa, rozpowszechniają je jako fakt niewątpliwy niemieccy socjaliści akademicy i socjaliści państwowi^[2] oraz ich zwolennicy. Oskarża się mianowicie Marksa o to, że dopuścił się plagiatu z Rodbertusa. W innym miejscu powiedziałem już o tym, co uważałem za najniezbędniejsze¹. Jednakże dopiero tutaj mogę przytoczyć decydujące dowody.

O ile mi wiadomo, oskarżenie to sformułował po raz pierwszy R. Meyer w swej książce „Emancipationskampf des vierten Standes”, str. 43:

¹ W przedmowie do: „Das Elend der Philosophie. Antwort auf Proudhons Philosophie des Elends”, von Karl Marx. Przekład niemiecki E. Bernsteina i K. Kautskiego, Stuttgart 1885 [Przedmowa do pierwszego wydania „Nędzy filozofii”, patrz tom 4 nin. wyd., str. 622–635].

* Przy cytatach z I tomu „Kapitału” podajemy w przypisach redakcyjnych odpowiednie strony z tomu 23 „Dziel”. – Red. przekł. polsk.

„Z tych publikacji” (których autorem jest Rodbertus, a które pochodzą z okresu sięgającego aż do drugiej połowy trzeciego dziesięciolecia) „Marks, *jak to można udowodnić*, zaczerpnął większą część swojej krytyki”.

Dopóki nie będzie innych dowodów, wolno mi chyba przypuszczać, że „możność udowodnienia” tego twierdzenia sprowadza się do zapewnienia udzielonego przez Rodbertusa panu Meyerowi. – W roku 1879 na scenę wstępuje sam Rodbertus i nawiązując do swojej pracy „Zur Erkenntniss unsrer staatswirthschaftlichen Zustände” (1842) pisze do J. Zellera ^[2] („Zeitschrift für die gesammte Staatswissenschaft”, Tybinga 1879, str. 219), co następuje:

„Zobaczy Pan, że to” {rozwinęte tu myśli} „zostało już całkiem niezgorzej wyzyskane... przez Marksa, oczywiście bez powołania się na mnie”.

Th. Kozak zaś, który wydał prace Rodbertusa po jego śmierci, tę jego opinię bezmyślnie powtarza („Das Kapital” von Rodbertus, Berlin 1884, wstęp, str. XV). – Wreszcie w wydanych w roku 1881 przez R. Meyera „Briefe und socialpolitische Aufsätze von Dr. Rodbertus-Jagetzow” Rodbertus mówi wprost:

„Teraz widzę, jak okradli mnie Schäffle i Marks, nie wymieniając mojego nazwiska” (List nr 60, str. 134).

W innym miejscu uroszczenia Rodbertusa nabierają bardziej określonych kształtów:

„Skąd się bierze wartość dodatkowa kapitalisty, wykazałem w swoim trzecim liście socjalnym, *tak samo w istocie* jak Marks, tylko znacznie zwięźle i bardziej przejrzyste” (List nr 48, str. 111).

O wszystkich tych oskarżeniach o plagiat Marks nigdy się nie dowiedział. W jego egzemplarzu książki „Emancipationskampf” rozcięte były jedynie kartki tej części, która dotyczy Międzynarodówki, resztę rozciąłem ja sam dopiero po śmierci Marksa. Wychodzącego w Tybindze pisma „Zeitschrift etc.” Marks nigdy nie czytał. „Briefe etc.” do R. Meyera nie były

mu również znane, a ja zapoznałem się z ustępem o „okradzeniu” dopiero w roku 1884, gdy p. dr Meyer sam zwrócił mi łaskawie na to miejsce uwagę. Natomiast Marks znał List nr 48; p. Meyer był tak uprzejmy, że oryginał jego ofiarował najmłodszej córce Marksa. Marks, do którego niewątpliwie dotarły tajemnicze szeptki, że ukrytym źródłem, skąd miał zaczerpnąć swoją krytykę, jest Rodbertus, pokazał mi ten list, dodając przy tym, że nareszcie wie, o co sam Rodbertus rości sobie pretensje; jeżeli jego pretensje nie idą dalej, to on, Marks, może się na to zgodzić; a że Rodbertus uważa swe własne ujęcie za bardziej zwięzłe i przejrzyste, to tę przyjemność można mu pozostawić. Marks w samej rzeczy sądził, że ów list Rodbertusa zupełnie wyczerpuje sprawę.

Mógł tak uważać tym bardziej, że jak mi dokładnie wiadomo, cała działalność literacka Rodbertusa była mu nie znana aż gdzieś do roku 1859, kiedy to własna jego krytyka ekonomii politycznej była już gotowa nie tylko w głównych zarysach, ale również w najważniejszych szczegółach. Studia ekonomiczne Marks rozpoczął w roku 1843 w Paryżu od wielkich Anglików i Francuzów. Spośród Niemców znał tylko Raua i Lista i to mu wystarczało. Ani Marks, ani ja nie wiedzieliśmy w ogóle o istnieniu Rodbertusa aż do roku 1848, kiedy to w „Neue Rheinische Zeitung” musieliśmy skrytykować mowy, jakie wygłaszał jako berliński deputowany, i jego działalność jako ministra. Byliśmy wtedy tak nieświadomi, że wypytywaliśmy deputowanych z Nadrenii, kto zaczł ów Rodbertus, który tak nagle został ministrem. Ale i oni nic nam nie umieli powiedzieć o pismach ekonomicznych Rodbertusa. Natomiast o tym, że Marks i bez pomocy Rodbertusa już wtedy doskonale wiedział, nie tylko skąd „bierze się wartość dodatkowa kapitalisty”, lecz również jak ona powstaje, o tym świadczy: „Misère de la philosophie”, wydana w roku 1847 *, oraz odczyty o pracy najemnej i kapitale, wygłoszone w roku 1847 w Brukseli i w roku 1849 zamieszczone w nrach 264–269 „Neue Rheinische Zeitung” **. Dopiero około roku 1859 Marks dowiedział się od Lassalle’a, że istnieje Rodbertus ekono-

* Patrz tom 4 nin. wyd., str. 67–199. – Red. przekł. polsk.

** Patrz tom 6 nin. wyd., str. 458–489. – Red. przekł. polsk.

mista, i w British Museum znalazł potem jego „trzeci list socjalny”.

Takie są fakty. A teraz, jak ma się sprawa z ową treścią, którą Marks miał rzekomo „skraść” Rodbertusowi?

„Skąd się bierze wartość dodatkowa kapitalisty”, powiada Rodbertus, „wykazałem w swoim trzecim liście socjalnym, tak samo jak Marks, tylko znacznie zwięźlej i bardziej przejrzyście”.

Sedno sprawy stanowi tedy teoria wartości dodatkowej, bo też trudno rzeczywiście powiedzieć, o co innego mógłby Rodbertus rościć sobie do Marksa pretensje jako o swoją własność. Rodbertus ogłasza się więc tutaj rzeczywistym twórcą teorii wartości dodatkowej, którą Marks mu rzekomo skradł.

Cóż tedy o pochodzeniu wartości dodatkowej mówi nam trzeci list socjalny ^[4]? Po prostu, że „renta”, przez którą autor rozumie zarówno rentę gruntową, jak i zysk, nie powstaje z jakiegось „dodatku wartości” do wartości towaru, ale

„na skutek potrącenia wartości z płacy roboczej, czyli innymi słowy: ponieważ płaca robocza stanowi jedynie część wartości produktu”,

a przy wystarczającej wydajności pracy

„niekoniecznie musi się ona równać naturalnej wartości wymiennej produktu tej pracy, aby produkt zawierał jeszcze pozostałość na zwrot kapitału (I) oraz rentę”.

Nie powiedziano nam jednak, czym jest owa „naturalna wartość wymienna” produktu, przy której nic nie pozostaje na „zwrot kapitału”, a więc, należy przypuszczać, na zwrot surowców i zużycia narzędzi pracy.

Na szczęście możemy stwierdzić, jakie wrażenie wywarło na Marksie to epokowe odkrycie Rodbertusa. W X zeszytce rękopisu „Zur Kritik etc.”, na str. 445 i nast., znajdujemy notatkę: „Dygresja. Pan Rodbertus. Nowa teoria renty gruntowej”. Jedynie pod tym kątem widzenia Marks rozpatruje tu trzeci list socjalny. Całą Rodbertusowską teorię wartości dodatkowej Marks zbywa ironiczną uwagą: „Pan Rodbertus bada przede wszystkim, jak sprawa ta przedstawia się w kraju, w którym posiadanie ziemi nie jest odłączone od posiadania

kapitału, i dochodzi do *doniosłego* wniosku, że renta (przez którą rozumie on całą wartość dodatkową) równa się po prostu nie opłaconej pracy albo ilości produktów, która tę pracę wyobraża" *.

Ludzkość kapitalistyczna już od kilku wieków produkuje wartość dodatkową i z czasem doszła do tego, że zaczęła się zastanawiać nad jej pochodzeniem. Pierwsza koncepcja zrodziła się z bezpośredniej praktyki kupieckiej: uważano, że wartość dodatkowa powstaje z dodatku do wartości produktu. Pogląd ten panował wśród merkantylistów, ale już James Steuart spostrzegł, że w takim wypadku to, co zyska jeden, musi nieuchronnie stracić drugi. Niemniej jednak pogląd ten pokutował jeszcze długo, zwłaszcza wśród socjalistów; z klasycznej nauki wyparł go A. Smith.

W rozdziale VI księgi I jego dzieła „Bogactwo narodów” czytamy, co następuje:

„Gdy tylko nagromadzą się kapitały w rękach poszczególnych jednostek, niektóre z nich zastosują je, oczywiście, zatrudniając ludzi pracowitych, którym dostarczają materiałów i środków żywności, aby osiągnąć zyski ze sprzedaży ich wytworów, czyli z tego, co praca ich dodaje do wartości materiałów... Wartość przeto, jaką robotnik dodaje do materiałów, rozpada się w tym wypadku na dwie części, z których jedna pokrywa jego płacę, druga zaś – zyski pracodawcy od całej sumy wyłożonej przezeń na materiały i płacę”.

A nieco dalej czytamy:

„Gdy cała ziemia w kraju staje się własnością prywatną, właściciele jej, tak jak wszyscy inni ludzie, pragną zbierać, czego nie posiali, i żądają renty nawet za naturalne plody ziemi... [robotnik] musi *oddawać* właścicielowi ziemi *część* tego, co własną pracą zbiera lub wytwarza. Ta część, czyli, co na jedno wychodzi, cena tej części, stanowi *rentę gruntową*” **.

Do powyższego ustępu znajdujemy we wspomnianym już

* Patrz „Teorie wartości dodatkowej”, cz. II, Warszawa 1965, str. 10. – Red. przekł. polsk.

** Adam Smith, „Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów”, Warszawa 1954, t. I, str. 62 i 64. Podkreślenie Engelsa. – Red. przekł. polsk.

rękopisie „Zur Kritik etc.”, str. 253 * następującą uwagę Marksa: „A[dam] Smith traktuje więc *wartość dodatkową* – to jest pracę dodatkową, nadwyżkę pracy wykonanej i uprzedmiotowionej w towarze *ponad* pracę opłaconą, czyli *ponad* tę pracę, która otrzymała ekwiwalent w postaci płacy roboczej – jako *kategorię ogólną*, której odgałęzieniami tylko są zysk właściwy i renta gruntowa”.

A. Smith mówi następnie w rozdz. VIII księgi I:

„Z chwilą gdy ziemia staje się prywatną własnością, właściciel ziemski żąda udziału we wszystkich prawie płodach, jakie na tej ziemi robotnik może wyhodować lub zebrać. Jego renta jest *pierwszą kwotą*, jaką się odlicza od produktu pracy użytej na roli.

Rzadko się zdarza, aby osoba uprawiająca ziemię miała się z czego utrzymać aż do chwili, gdy zbierze plon. Na jej utrzymanie łożą zazwyczaj ze swego kapitału pracodawca, farmer, który ją zatrudnia, a który nie miałby interesu jej zatrudniać, gdyby *nie miał dzielić się wytworem jej pracy*, czyli, gdyby wyłożony kapitał nie wracał mu się z zyskiem. Ten zysk jest *drugą kwotą*, jaką się odlicza od produktu pracy użytej na roli.

W podobny sposób odlicza się zysk z produktu każdej nieomal pracy. We wszystkich rzemiosłach i przemysłach większość robotników nie może się obyć bez pracodawcy, który im dostarcza materiałów do pracy, łoży na ich płace i utrzymanie, dopóki nie wykończą roboty. Ma on *udział w produkcji* ich pracy, czyli w wartości, jaką ta praca dodaje do materiałów, w które została włożona; na tym polega jego zysk” **.

Marks dodaje do tego następującą uwagę (rękopis, str. 256 ***): „Tu A[dam] Smith określa więc *bez ogródek rentę gruntową* i zysk z kapitału jako proste *potrącenia* z produktu robotnika lub z wartości jego produktu, równającej się ilości pracy, którą dodał do materiałów. Wszelako potrącenie to może się składać, jak A[dam] Smith sam pierwiej wyluszczał, tylko z tej części pracy, którą robotnik dodaje do matériaux [materiałów] ponad tę ilość pracy, która odtwarza tylko jego pła-

* Patrz „Teorie wartości dodatkowej”, cz. I, Warszawa 1959, str. 54. – Red. przekł. polsk.

** A. Smith, „Bogactwo narodów”, wyd. cyt., t. I, str. 84-85. Podkreślenia Engelsa. – Red. przekł. polsk.

*** Patrz „Teorie wartości dodatkowej”, cz. I, str. 57. – Red. przekł. polsk.

cę roboczą, czyli dostarcza równowartości za jego pracę; a więc źródłem tego potrącenia jest praca dodatkowa, nie opłacona część pracy robotnika”.

Okazuje się tedy, że już A. Smith wiedział, „skąd się bierze wartość dodatkowa kapitalisty” i, co więcej, właściciela ziemskiego; już w roku 1861 Marks przyznaje to otwarcie, podczas gdy Rodbertus i cały rój jego czcicieli, którzy wyrastają jak grzyby po letnim deszczu socjalizmu państwowego, zdają się o tym zupełnie zapominać.

„Wszelako wartości dodatkowej jako takiej”, ciągnie dalej Marks, „jako kategorii odrębnej, nie oddzielił od jej form szczególnych, które przybiera w zysku i renty gruntowej. Stąd tyle błędów i braków w jego badaniach, a więcej jeszcze u Ricarda”*. Zdanie to można dosłownie zastosować do Rodbertusa. Jego „renta” jest po prostu sumą renty gruntowej + zysk; na temat renty gruntowej konstruuje on sobie zupełnie błędną teorię, a określenie zysku przejmując bezkrytycznie od swoich poprzedników. – Natomiast Marksowska wartość dodatkowa jest *ogólną formą* sumy wartości, którą właściciele środków produkcji przywłaszczają sobie bez ekwiwalentu i która według całkiem swoistych praw, odkrytych dopiero przez Marksa, rozszczepia się na szczególne, *przekształcone* formy: zysku i renty gruntowej. Rozwinięcie tych praw znajdujemy w księdze III i tam się dopiero okaże, ile potrzeba członów pośrednich, aby od zrozumienia wartości dodatkowej w jej ogólnej formie dojść do zrozumienia jej przemiany w zysk i rentę gruntową, a więc do zrozumienia praw rządzących podziałem wartości dodatkowej w obrębie klasy kapitalistów.

Ricardo idzie już o wiele dalej od A. Smitha. Swoją koncepcję wartości dodatkowej opiera na nowej teorii wartości, która wprawdzie istnieje już w zarodku u A. Smitha, ale o której autor ten w wywodach swoich niemal stale zapomina. Ta teoria wartości stała się punktem wyjścia całej późniejszej nauki ekonomicznej. Z tego, że wartość towarów określona jest przez ilość pracy uprzedmiotowionej w tych towarach, Ricardo wyprowadza podział pomiędzy robotników i kapitalistów tej ilości wartości, której przysparza surowcom pra-

* Patrz tamże, str. 54. – Red. przekł. polsk.

ca, jej rozszczępienie na płacę roboczą i zysk (czyli w danym wypadku wartości dodatkowej). Wykazuje, że wartość towarów pozostaje taka sama niezależnie od zmian, które następują we wzajemnym stosunku obu tych części; godzi się na nieliczne tylko wyjątki od tego prawa. Ustala nawet, aczkolwiek w sposób nazbyt ogólnikowy, kilka podstawowych praw (Marx, „Kapitał”, I, rozdz. 15, A) * rządzących wzajemnym stosunkiem płacy roboczej i wartości dodatkowej (ujętej w formie zysku) i udowadnia, że renta gruntowa jest nadwyżką ponad zysk, która powstaje w pewnych okolicznościach. – W żadnym z tych punktów Rodbertus nie posunął się dalej od Ricarda. Wewnętrzne sprzeczności teorii Ricarda, które stały się przyczyną upadku jego szkoły, pozostały Rodbertusowi albo zupełnie nie znane, albo też doprowadziły go tylko („Zur Erkenntniss etc.”, str. 130) do utopijnych żądań zamiast do rozwiązań ekonomicznych.

Ricardowska teoria wartości i wartości dodatkowej nie musiała jednak czekać na „Zur Erkenntniss etc.” Rodbertusa, aby służyć za podstawę do socjalistycznych wniosków. Na str. 609 ** tomu I „Kapitał” (wyd. II) cytuje się słowa: „The possessors of surplus produce or capital” [Posiadacze produktu dodatkowego, czyli kapitału] z broszury zatytułowanej „The Source and Remedy of the National Difficulties. A Letter to Lord John Russell”, Londyn 1821. Już same słowa: surplus produce or capital, powinny były zwrócić uwagę na znaczenie tego 40-stronicowego pamfletu, który Marks wydobył z zapomnienia. Czytamy w nim:

„Niezależnie od tego, co by się mogło (z punktu widzenia kapitału) należeć kapitaliście, otrzymywać może on tylko pracę dodatkową (surplus labour) robotnika, gdyż robotnik musi żyć” ***.

Rzecz to jednak bardzo względna, jak robotnik żyje i jak wielka może tedy być owa praca dodatkowa, którą przywłaszcza sobie kapitalista.

* Patrz tom 23 nin. wyd., str. 616-621. – Red. przekł. polsk.

** Patrz tamże, str. 701. – Red. przekł. polsk.

*** Cyt. za „Teorie wartości dodatkowej”, cz. III, Warszawa 1966, str. 278. – Red. przekł. polsk.

„Jeżeli wartość kapitału nie zmniejsza się odpowiednio do tego, jak wzrasta jego wielkość, to kapitaliści będą wyciskali z robotników produkt każdej godziny pracy ponad to, dzięki czemu robotnik może utrzymać się przy życiu... Kapitaliści... koniec końców mogą powiedzieć robotnikowi: nie powinienes jeść chleba... gdyż można żywić się burakami i ziemniakami. I ten stan rzeczy już osiągnęliśmy” *. „Jeżeli robotnika można doprowadzić do tego, żeby żywił się ziemniakami, a nie chlebem, to nie ulega wątpliwości, iż z pracy jego można wycisnąć więcej, znaczy to, że jeżeli żywiąc się chlebem musiał on zatrzymywać *poniedziałkową i wtorkową pracę na utrzymanie własne i rodziny*, to żywiąc się ziemniakami będzie potrzebował na ten cel zaledwie pracy wykonywanej przez pół poniedziałku; *druga zaś połowa poniedziałku i cały wtorek* będą mogły pójść na rzecz państwa bądź kapitalisty” **. „Uznaje się, że procent płacony kapitaliście w postaci renty, procentu od wypożyczonych pieniędzy czy też zysku przedsiębiorcy, płacony jest *kosztem cudzej pracy*” ***.

Mamy tu więc całą „rentę” Rodbertusa z tą jedynie różnicą, że zamiast słowa „renta” używa się tu słowa „procenty” [interesy].

Marks dodaje do tego następującą uwagę (rękopis „Zur Kritik etc.”, str. 852 ****): „Ten mało znany pamflet, który ukazał się w czasie, kiedy «ów niewiarogodny partacz» McCulloch ^[5] zaczął zwracać na siebie uwagę, stanowi istotny krok naprzód w porównaniu z Ricardem. The surplus value lub «zysk», jak ją nazywa Ricardo (często daje jej też nazwę: «surplus produce») lub, jak ją nazywa autor pamfletu «*interest*» [procent], anonimowy ten autor wręcz określa jako «*surplus labour*», jako pracę wykonywaną przez robotnika bezpłatnie, wykonywaną ponad tę ilość pracy, za pomocą której zastępuje się wartość jego siły roboczej, czyli produkuje się ekwiwalent jego wages. Podobnie jak ważną sprawą było sprowadzenie *wartości* do pracy, tak też ważne było przedstawienie *wartości dodatkowej*, wyrażającej się w *produkcje dodatkowym*, jako *pracy dodatkowej*. To w gruncie rzeczy było już

* Cyt. jw., str. 278. - Red. przekł. polsk.

** Cyt. jw., 278-279. - Red. przekł. polsk.

*** Cyt. jw., str. 279. - Red. przekł. polsk.

**** Patrz tamże, str. 277-278. - Red. przekł. polsk.

powiedziane przez Adama Smitha i stanowi jeden z głównych momentów teorii Ricarda. Ale Ricardo nigdzie nie wypowiedział tego i nie zafiksował w *absolutnej formie*".

Dalej, na str. 859* rękopisu Marksa czytamy: „Poza tym autor znajduje się we władzy kategorii ekonomicznych, które zastał. Podobnie jak u Ricarda pomieszczenie wartości dodatkowej z zyskiem prowadzi do przykrych sprzeczności, tak też i on dochodzi do takich samych sprzeczności wskutek tego, że z surplus value robi *interest of capital* [procent od kapitału].

Co prawda, przewyższa on Ricarda po pierwsze tym, że wszelką surplus value sprowadza do surplus labour, i po wtóre tym, że chociaż mówi o surplus value jako o *interest of capital*, to jednak podkreśla zarazem, że przez *interest of capital* rozumie ogólną formę pracy dodatkowej w odróżnieniu od jej szczególnych form – renty, procentu od wypożyczonego pieniędzy i zysku przedsiębiorcy...

Ale nazwy jednej z tych szczególnych form – *interest* [procent] – autor pamfletu używa znów do określenia ogólnej formy. I to wystarczy, aby wrócił znów do slangu [żargonu] ekonomicznego".

Końcowy ten passus jest jak gdyby specjalnie zamówiony dla naszego Rodbertusa. I on znajduje się we władzy kategorii ekonomicznych, które zastał. I on nadaje wartości dodatkowej miano jednej z jej przekształconych form podrzędnych, nazywając ją rentą – i na domiar nazwa ta staje się u niego czymś zupełnie nieokreślonym. W następstwie obu tych strzelonych byków Rodbertus wpada znów w żargon ekonomiczny, nie wyzyskuje w sposób krytyczny postępu, jaki osiągnął w potównaniu z Ricardem, i zamiast tego ulega pokusie, aby swą niedowarzoną teorię, która ledwo się wykluła, użyć za podstawę utopii, spóźniając się z nią tak samo jak ze wszystkim innym. Broszura wydana w roku 1821 antycypuje już całkowicie Rodbertusową „rentę” z roku 1842.

Nasz pamflet jest jedynie najbardziej wysuniętą forpoczta rozległej literatury, która w drugim dziesięcioleciu, kierując się interesami proletariatu, zwraca Ricardowską teorię wartości

* Patrz tamże, str. 295-296. – Red. przekł. polsk.

i wartości dodatkowej przeciwko produkcji kapitalistycznej i bije burżuazję jej własną bronią. Cały komunizm Owenowski, o ile uprawia polemikę ekonomiczną, opiera się na Ricardzie. Podobnie czyni wielu pisarzy, spośród których Marks już w roku 1847, polemizując z Proudhonem, przytoczył kilku („Misère de la philosophie”, str. 49 *): Edmondsa, Thompсона, Hodgskina etc., etc., „i jeszcze cztery stronicę etceterów”. Z wielkiej liczby tych prac wybieram na chybił trafił tylko jedną: „An Inquiry into the Principles of the Distribution of Wealth, most conducive to Human Happiness” Williama Thompсона, nowe wydanie, Londyn 1850. Rozprawa ta, napisana w roku 1822, ukazała się po raz pierwszy w roku 1824. Również i tutaj, gdy mówi się o bogactwie, które przywłaszczają sobie klasy nie produkujące, określa się je wszędzie jako potrącenie z produktu pracy robotnika, używając przy tym dość dosadnych wyrażań.

„Nieustanne dążenie tego, co nazywamy społeczeństwem, polegało na tym, aby za pomocą oszustwa lub tumanienia, strachem lub przymusem skłonić produkcyjnego robotnika do wykonywania pracy za możliwie najmniejszą część produktu jego własnej pracy” (str. 28). „Czemuż to robotnik nie ma otrzymywać absolutnie całego produktu swej pracy?” (str. 32). „Tej kompensacji, którą pod nazwą renty gruntowej lub zysku kapitaliści wymuszają na produkcyjnym robotniku, domagają się oni za użytkowanie ziemi lub innych obiektów... Ponieważ wszystkie substancje fizyczne, na których lub za pomocą których produkcyjny robotnik, nie posiadający nic oprócz własnej zdolności produkcyjnej, może zużytkować te swoje zdolności, znajdują się w posiadaniu innych osób, a interesy tych osób sprzeczne są z interesami samego robotnika, udzielenie zaś przez nie zgody jest nieodzownym warunkiem jego czynności – to czyż nie zależy i nie musi zależeć od łaski tych kapitalistów, jaką część owoców własnej jego pracy zechcą mu oni przeznaczyć w charakterze odszkodowania za tę pracę?” (str. 125) „...w stosunku do wielkości zatrzymanego produktu – niezależnie od tego, czy... potrącenia te nazwiemy podatkami, zyskiem czy też kradzieżą” (str. 126) itd.

Wyznam, że słowa te piszę z uczuciem pewnego zażenowania

* Patrz tom 4 nin. wyd., str. 105. – Red. przekł. polsk.

nia. To, że angielska literatura antykapitalistyczna lat dwudziestych i trzydziestych jest w Niemczech tak całkowicie nieznana, mimo iż Marks już w „*Misère de la philosophie*” wprost wskazywał na nią, a w pierwszym tomie „*Kapitału*” niektóre z tych pism – broszurę z roku 1821, Ravenstone’a, Hodgskina i in. – wielokrotnie cytował, może jeszcze jakoś ująć. Natomiast fakt, że nie tylko literatus vulgaris *, „który rzeczywistość nic się nie nauczył” i z rozpaczy czepia się poły Rodbertusowego surduta, ale także pan profesor w całym swym urzędowym dostojęństwie **, „pyszniący się swą uczonością”, tak dalece zapomniał o swej ekonomii klasycznej, że z całą powagą zarzuca Marksowi, iż okradł Rodbertusa z myśli, które znajdujemy już u A. Smitha i Ricarda – ten fakt świadczy o niesłychanym upadku dzisiejszej oficjalnej ekonomii politycznej.

Cóż więc nowego powiedział Marks o wartości dodatkowej? Jak się to stało, że Marksowska teoria wartości dodatkowej uderzyła jak grom z jasnego nieba, i to we wszystkich cywilizowanych krajach, podczas gdy teorie wszystkich jego socjalistycznych poprzedników, nie wyłączając Rodbertusa, przeminęły bez echa?

Przykład z dziejów chemii pomoże nam to zrozumieć.

Jak wiadomo, jeszcze pod koniec XVIII wieku panowała teoria flogistonowa, według której istota wszelkiego spalania miała polegać na tym, że od spalającego się ciała oddziela się inne ciało hipotetyczne, absolutna substancja palna, którą nazwano flogistonem. Teoria ta wystarczała do wyjaśnienia większości znanych podówczas zjawisk chemicznych, chociaż w niektórych wypadkach nie obeszło się bez naginania faktów. Aż oto w roku 1774 Priestley opisał pewien rodzaj powietrza.

„które uznał za tak czyste czy też tak dalece wolne od flogistonu, że zwykłe powietrze w porównaniu z nim wydawało się już zepsute”.

Nazwał je powietrzem odflogistonowanym. Wkrótce potem Scheele w Szwecji opisał taki sam rodzaj powietrza i udowodnił, że znajduje się ono w atmosferze. Stwierdził też, że

* R. Meyer. – Red.

** A. Wagner. – Red.

powietrze to znika, gdy w nim lub w zwykłym powietrzu spala się jakieś ciało, nazwał je więc powietrzem ognistym.

„Na podstawie tych wyników Scheele doszedł do wniosku, że związek, który powstaje przez łączenie się flogistonu z jednym ze składników powietrza” (a więc przy spalaniu), „nie jest niczym innym, jak ogniem lub ciepłem, które uchodzi przez szkło”².

Zarówno Priestley, jak i Scheele opisali tlen, nie wiedzieli jednak, co odkryli. „Znajdowali się we władzy” flogistonowych „kategorii, które zastali”. Pierwiastek, który miał obalić całą teorię flogistonową i zrewolucjonizować chemię, pozostał w ich ręku czymś zupełnie jałowym. Priestley jednak dał natychmiast znać o swym odkryciu Lavoisierowi w Paryżu; Lavoisier, opierając się na tym nowym fakcie, poddał wtedy badaniom całą chemię flogistonową i dopiero odkrył, że ów nowy rodzaj powietrza jest nowym pierwiastkiem chemicznym i że ze spalającego się ciała *nie wydziela się* podczas spalania tajemniczy flogiston, ale że ów nowo odkryty pierwiastek *łączy się* ze spalającym się ciałem. Dopiero dzięki temu Lavoisier postawił na nogi całą chemię, która w postaci flogistonowej stała aż do owej chwili na głowie. I jeżeli nawet nie opisał tlenu jednocześnie z dwoma innymi uczonymi i niezależnie od nich – jak utrzymywał później – to pozostaje jednak właściwym *odkrywcą* tlenu, w przeciwieństwie do Priestleya i Scheelego, którzy *opisali* go tylko, nie domyślając się nawet, *co właściwie* otrzymali.

Stosunek Marksa do jego poprzedników w dziedzinie teorii wartości dodatkowej jest taki sam jak stosunek Lavoisiera do Priestleya i Scheelego. *Istnienie* owej części wartości produktu, którą nazywamy dziś wartością dodatkową, stwierdzono na długo przed Marksem; mniej lub bardziej wyraźnie ustalono też, z czego się ta część składa: że jest mianowicie produktem pracy, za którą przywłaszczający ją sobie przedsiębiorca nie zapłacił ekwiwalentu. Nikt jednak nie posunął się dalej. Jedni – klasyczni ekonomiści burżuazyjni – badali co najwyżej, w jakim ilościowym stosunku następuje podział produktu pra-

² Roscoe-Schorlemmer, „Ausführliches Lehrbuch der Chemie”, Brunswik 1877. I, str. 13, 18.

cy między robotnika i posiadacza środków produkcji. Inni – socjaliści – uważali podział ten za niesprawiedliwy i szukali utopijnych środków, aby usunąć ową niesprawiedliwość. Jedni i drudzy znajdowali się we władzy kategorii ekonomicznych, które zastali.

Wówczas wystąpił Marks. I wystąpił przeciwstawiając się wręcz wszystkim swoim poprzednikom. Tam, gdzie oni widzieli rozwiązanie, Marks widział jedynie *problem*. Widział, że nie ma się tu do czynienia ani z powietrzem odflogistonowanym, ani też z powietrzem ognistym, lecz z tlenem; że nie chodzi tu ani o samo stwierdzenie jakiegoś faktu ekonomicznego, ani też o konflikt pomiędzy tym faktem a wieczną sprawiedliwością i prawdziwą moralnością, lecz o fakt, który ma dokonać przewrotu w całej ekonomii i daje klucz do zrozumienia produkcji kapitalistycznej w jej całokształcie – temu, kto wie, jak się nim należy posługiwać. Opierając się na tym fakcie Marks zbadał wszystkie kategorie, które zastał, podobnie jak Lavoisier, opierając się na odkryciu tlenu, poddał badaniom kategorie chemii flogistonowej, które zastał. Aby wiedzieć, czym jest wartość dodatkowa, musiał wiedzieć, czym jest wartość. Trzeba było przede wszystkim poddać krytyce Ricardowską teorię wartości. Marks zajął się tedy zbadaniem pracy pod względem jej właściwości wartościotwórczej i ustalił po raz pierwszy, *jaka* praca, dlaczego i jak tworzy wartość; ustalił również, że wartość nie jest w ogóle niczym innym, jak skrzepem pracy *tego* rodzaju – czego Rodbertus do końca życia nie mógł zrozumieć. Marks zbadał następnie stosunek zachodzący pomiędzy towarem a pieniądzem i udowodnił, jak i dlaczego towar oraz wymiana towarów, dzięki immanentnej towarowi właściwości reprezentowania wartości, muszą stwarzać przeciwieństwo pomiędzy towarem a pieniądzem; zbudowana na tej podstawie teoria pieniądza jest pierwszą teorią wyczerpującą zagadnienie i dziś milcząco przez wszystkich uznana. Marks zbadał przemianę pieniądza w kapitał i dowiódł, że zasadza się ona na kupnie i sprzedaży siły roboczej. Stawiając na miejsce pracy siłę roboczą, czyli wartościotwórczą zdolność pracy, rozwiązał od razu jedną z trudności, o którą rozbiła się szkoła Ricarda: niemożność pogodzenia wzajemnej wymiany

kapitału i pracy z Ricardowskim prawem określania wartości przez pracę. Dopiero po stwierdzeniu, że kapitał dzieli się na kapitał stały i kapitał zmienny, Marks zdołał aż do najdrobniejszych szczegółów przedstawić rzeczywisty przebieg procesu tworzenia wartości dodatkowej i tym samym wyjaśnić go – czego żaden z jego poprzedników nie potrafił dokonać; stwierdził zatem zróżnicowanie samego kapitału, z czym Rodbertus, jak również ekonomiści burżuazyjni zupełnie nie mogli sobie poradzić, a co daje klucz do rozwiązania najzawilszych problemów ekonomicznych; za nieodparty dowód tego służy księga II, a w jeszcze większym stopniu – jak się okaże – księga III. Samą wartość dodatkową Marks poddał dalszym badaniom, odkrył obydwie jej formy – bezwzględną i względną wartość dodatkową – i pokazał, że w rozwoju historycznym produkcji kapitalistycznej odegrały one odmienną, ale w obu wypadkach decydującą rolę. Opierając się na teorii wartości dodatkowej rozwinął pierwszą racjonalną teorię płacy robotczej i dał po raz pierwszy główne zarysy dziejów akumulacji kapitalistycznej, a także przedstawił jej historyczną tendencję.

A Rodbertus? Przeczytał to wszystko – i jak przystało na ekonomistę tendencyjnego – uznał, że jest to „zamach na społeczeństwo” [6], że on sam, Rodbertus, wyjaśnił już, i to w sposób zwięzły i przejrzysty, z czego powstaje wartość dodatkowa; wreszcie stwierdził, że wszystko to można wprawdzie zastosować do „dzisiejszej formy kapitału”, czyli do kapitału w jego obecnej postaci historycznej, ale nie do „pojęcia kapitału”, czyli do utopijnego wyobrażenia pana Rodbertusa o kapitale. Zupełnie jak stary Priestley, który aż do ostatniego tchnienia przysięgał na flogiston i nic nie chciał słyszeć o tlenie. Różnica polega jedynie na tym, że Priestley rzeczywiście pierwszy opisał tlen, Rodbertus zaś w swej wartości dodatkowej lub raczej „rencie” odkrył ponownie tylko komunał, oraz na tym, że Marks, w przeciwieństwie do Lavoisiera, uważał za niegodne utrzymywać, że jest pierwszym, który odkrył *fakt* istnienia wartości dodatkowej.

Wszystko to, czego Rodbertus poza tym dokonał w dziedzinie ekonomii, znajduje się na takim samym poziomie. Utopij-

ne wnioski, które wysnuł on z wartości dodatkowej, spotkały się już w „Misère de la philosophie” z nie zamierzoną krytyką ze strony Marksa; to, co o tym można było jeszcze powiedzieć, powiedziałem już w przedmowie do niemieckiego przekładu powyższej pracy *. Rodbertusowe objaśnienie kryzysów handlowych za pomocą niedostatecznej konsumpcji klasy robotniczej znajduje się już u Sismondiego w „Nouveaux Principes de l'Économie Politique”, księga IV, rozdział IV³. Różnica polega tylko na tym, że Sismondi ma wciąż przed oczami rynek światowy, gdy natomiast horyzonty Rodbertusa nie sięgają poza obręb granic pruskich. Jego spekulatywne rozważania, czy płaca robocza bierze się z kapitału, czy też z dochodu, należą do dziedziny scholastyki, a treść trzeciego działu niniejszej drugiej księgi „Kapitału” obala je ostatecznie. Jego teoria renty pozostała wyłączną własnością autora i może drzeźnić spokojnie aż do chwili ukazania się w druku rękopisu Marksa, zawierającego jej krytykę **. Wreszcie, jego projekty wyzwolenia staropruskiej własności ziemskiej spod jarzma kapitału są znów całkowicie utopijne; omijają mianowicie jedyną praktyczną kwestię, o którą przy tym chodzi: jak staropruski junkier, mając przeciętny dochód roczny w wysokości, dajmy na to, 20 000 marek, może wydawać, przypuścmy, 30 000 marek, a mimo to nie robić długów?

Szkoła Ricarda upadła około roku 1830, potknąwszy się o zagadnienie wartości dodatkowej. To, czego nie mogła ona rozwiązać, było tym bardziej nie do rozwiązania dla jej następczyni, ekonomii wulgarnej. Oto ujęte w dwa punkty przyczyny upadku szkoły Ricarda:

Po pierwsze. Praca jest miarą wartości. Praca żywa ma jednak przy wymianie na kapitał mniejszą wartość od pracy

³ „Tak więc wskutek koncentracji majątku w rękach małej liczby właścicieli rynek wewnętrzny coraz bardziej się kurczy i przemysł zmuszony jest coraz pilniej szukać zbytu na rynkach zagranicznych, gdzie mu grożą jeszcze większe przewroty” (mianowicie kryzys roku 1817, którego opis następuje zaraz potem). „Nouveaux Principes”, 1819, I, str. 336 [„Nowe zasady ekonomii politycznej”, Warszawa 1955, t. 1, str. 294].

* Patrz tom 4 nin. wyd., str. 622-635. - Red. przekł. polsk.

** Patrz „Teorie wartości dodatkowej”, cz. II, str. 9-126. - Red. przekł. polsk.

uprzedmiotowionej, na którą zostaje wymieniona. Płaca robocza, czyli wartość określonej ilości pracy żywej, jest stale mniejsza od wartości produktu wytworzonego przez tę samą ilość pracy żywej, w którym ta praca żywa się wyraża. W tym ujęciu zagadnienie jest rzeczywiście nie do rozwiązania. Marks ujął je właściwie i przez to znalazł na nie odpowiedź. To nie praca ma wartość. Jako czynność stwarzająca wartość tak samo nie może ona mieć szczególnej wartości, jak ciężkość nie ma szczególnego ciężaru, jak ciepło nie ma szczególnej temperatury, jak elektryczność nie ma szczególnej siły prądu. Nie pracę kupuje się i sprzedaje jako towar, lecz *siłę* roboczą. Z chwilą gdy siła robocza staje się towarem, wartość jej mierzy się pracą ucieleśnioną w niej jako produkcie społecznym: równa się ona pracy społecznie niezbędnej do jej produkcji i reprodukcji. Kupno i sprzedaż siły roboczej na podstawie tej jej wartości nie są tedy bynajmniej sprzeczne z ekonomicznym prawem wartości.

Po wtóre. Według Ricardowskiego prawa wartości dwa kapitały, które stosują jednakową ilość jednakowo opłacanej pracy żywej, przy wszystkich innych jednakowych warunkach, wytwarzają w jednakowym czasie produkty jednakowej wartości oraz wartość dodatkową czy też zysk jednakowej wielkości. Jeżeli jednak dwa te kapitały stosują niejednakowe ilości pracy żywej, to nie mogą wytwarzać wartości dodatkowej czy też, jak mówią zwolennicy Ricarda, zysku jednakowej wielkości. Ale w rzeczywistości występuje zjawisko przeciwne. Jednakowe kapitały, niezależnie od tego, czy stosują dużo czy mało pracy żywej, wytwarzają w jednakowym czasie jednakowe przeciętne zyski. Mamy tu więc zjawisko sprzeczne z prawem wartości. Sprzeczność tę zauważył już Ricardo, ale jego szkoła również nie umiała jej rozwiązać. Sprzeczność ta nie mogła też ująć uwagi Rodbertusa; zamiast ją rozstrzygnąć, Rodbertus robi z niej jeden z punktów wyjścia swojej utopii („Zur Erkenntniss”, str. 131). Z tą sprzecznością Marks poradził sobie już w rękopisie „Zur Kritik etc.”*; zgodnie z planem „Kapitału” rozwiązanie zagadnienia nastąpi w księdze

* Patrz „Teorie wartości dodatkowej”, cz. II.

III*. Miesiące jeszcze upłyną, zanim księga ta ukaże się w druku. Ekonomisci, którzy chcą widzieć w Rodbertusie ukryte źródło myśli Marksa i górującego nad nim poprzednika, mają więc teraz sposobność do zademonstrowania, czego może dokonać Rodbertusowa doktryna ekonomiczna. Jeżeli pokażą, w jaki sposób może i musi kształtować się jednokrotna przeciętna zysku nie tylko bez naruszenia prawa wartości, lecz właśnie na podstawie tego prawa, to będziemy z nimi kontynuować rozmowy. A tymczasem może zechcą się łaskawie pośpieszyć. Świetne dociekania tej księgi II i ich zupełnie nowe wyniki w omal nie tkniętej dotychczas dziedzinie są jedynie wprowadzeniem do zawartości księgi III, w której Marks daje końcowe wyniki swego wykładu o społecznym procesie produkcji w warunkach kapitalistycznych. Gdy ukaże się owa księga III, mało się już będzie mówiło o ekonomistach nazwiskiem Rodbertus.

Druga i trzecia księga „Kapitału” miały być, jak mi nieraz wspominał Marks, dedykowane jego żonie.

Londyn, w dniu urodzin Marksa, 5 maja 1885.

Fryderyk Engels

* Patrz „Kapitał”, tom 3, dział I i II. — Red. przekł. polsk.